Opłata pocztowa uiszczona gotówką

GŁOS NAUCZYCIELSTWA WOŁYŃSKIEGO

ORGAN ZARZĄDU WOŁYŃSKIEGO OKRĘGU
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

ROK III. ZESZYT 3.

RÓWNE-WOŁYŃSKIE — LISTOPAD — 1936 R.

TREŚĆ NUMERU:

1. W.B.—Najwłaściwsza forma zakładu kształcenia nauczyciel szkół powszechnych.
2. Stanisław Broda — Plan pracy wychowawczej.
3. Ryszard Adamczyc — Wołyń i Polesie w liryce Wołyniaków.
4. Władysław Mytkowski — Pomyślmy o jutrze naszych najdroższych (Artykuł dyskusyjny).
5. Kronika Związkowa.
6. „Co mi daje Związek"?
7. Ładna i pożyteczna książka.

Redakcja i Administracja: Równe-Woł., skrytka pocztowa 228.
(ul. Szkolna 69).

Konto P. K. O. Nr. 81.598. Telefon Nr. 401.

Warunki przedpłaty: Prenumerata roczna 8 zł.
Numer pojedyńczy 1 zł.

Cena ogłoszeń:		
	Cała strona	zł. 60,—
	pół strony	zł. 30,—
	jedna czwarta str.	zł. 20,—
	jedna ósma str.	zł. 10,—

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Wydawca w imieniu Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego i redaktor odpowiedzialny: W. BUCZOWSKI.

Drukarnia Samorządowa w Równem, ul. XIII Dywizji 3. Telefon Nr. 164.



. .Żyliśmy w atmosferze wielkości.

Nasz instynkt żołnierski mówił nam, że maszerując na wschód wkraczamy na drogi historyczne Polski, że maszerujemy po śladach, pozostawionych tam przez dawne pokolenia, które miały w swych kościach lwi szpik i miały ambicję być wielkimi.

E. Śmigły-Rydz
Marszałek.

Najwłaściwsza forma zakładu kształcenia nauczycieli szkół powszechnych.

Historia szkolnictwa uczy nas, że sprawy oświaty i rozwój szkolnictwa w szeregu państw i na przestrzeni wieków zależały od istniejącego w danym okresie ustroju społecznego i od pozycji społecznej nauczyciela.

W okresach największego zacofania, w dobie ustroju stanowego, w czasie całkowitego uzależnienia szkoły od czynników, na które państwo większego, wpływu nie miało pozycja nauczyciela była pożałowania godną. Nie leżało też w interesie ówczesnych opiekunów szkoły kształcenie nauczyciela, gdyż dla celów szkoły ówczesnej wystarczał nauczyciel o poziomie mało co wyższym od uczniów kończących ówczesną szkołę elementarną.

Współzależność zachodząca pomiędzy wykształceniem nauczyciela a jego pozycją społeczną jest stałą. Stąd też ustrój demokratyczny, zacierając różnicę między warstwami niższymi i wyższymi, liczy na szkołę przygotowującą dzieci do pełnego udziału w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym, a wobec tego musi liczyć na odpowiednio wykształconych nauczycieli, których pozycja społeczna już przez samo należenie do społeczeństwa demokratycznego została wyrównana.

W chwili odzyskania niepodległości, zorganizowano szereg zakładów kształcenia nauczycieli, których wychowankowie z pełnym poświęceniem oddali się pracy zawodowej i oświatowej w najszerszym tego słowa znaczeniu. Kształcenie nauczyciela polskiego stanęło na mocnych podwalinach, czego wyrazem są olbrzymie rezultaty prac młodego nauczycielstwa polskiego.

O wartości moralnej nauczycielstwa naszego świadczyć może najdobitniej fakt, że nauczycielstwo w poczuciu godności osobistej, w zrozumieniu swojej pozycji społecznej przez państwo mu danej, stale troszczy się o swój poziom i samorzutnie, i o własnych siłach najczejściej, osiąga coraz wyzsze szczeble poziomu, nadążając za ogólnym postępem wiedzy zawodowej i za istotnymi potrzebami życia państwowego.

Nauczyciel polski nietylko uczy dzieci — na jego barki spadły sprawy oświaty w szerszym zakresie, na jego barkach spoczywa ogrom prac nad przekształceniem środowiska, w którym pracuje. Nauczyciel polski, jako ten czynnik społeczny, który najlepiej zna środowisko i zna Polskę współczesną, wie jakie są potrzeby kraju w dziedzinie oświaty i dlatego nauczyciel zorganizowany w Z. N. P. dał koncepcję szkoły i jej organizacji. A jeśli tak, to w konsekwencji wie jaką powinna być osobowość nauczyciela w tej szkole i jakie powinno być wykształcenie nauczyciela zdolnego do sprostania zadaniom tej szkoły. Oczywiście, wiedza nauczyciela musi być należytą i dziś, kiedy przestały istnieć seminaria nauczycielskie nastał właśnie czas ostateczny do wyklarowania w jakich zakładach mają się kształcić nasi następcy tak, aby szkoła spełniła te szczytne zadania, o które my, związkowcy, troszczymy się.

Dotyczasowe formy zakładów kształcenia nauczycieli na poziomie studiów wyższych a mianowicie wydziały pedagogiczne w uniwersytetach i instytuty pedagogiczne przy uniwersytetach mają charakter teoretyczny i nie przygotowują do zawodu nauczycielskiego tak jak wymaga spółczesne życie i praktyka szkoły, oraz pozostawiają wiele do życzenia również ze strony samych studiujących.

Najwłaściwszą formą w myśl postulatów naszych są akademie pedagogiczne, które niebawem mają powstać, a o których mówi memoriał złożony w ubiegłym miesiącu przez Zarząd Główny Z. N. P. Panu Ministrowi W. R. i O. P. W memoriale Zarząd Główny prosi Pana Ministra o „wydanie zarządzeń mających na celu zaniechanie tworzenia liceów pedagogicznych na poziomie szkoły średniej, przyjęcie natomiast trzyletnich akademii pedagogicznych (pedagogiów) za jedyną formę kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w Polsce".

Akademie pedagogiczne mają charakter i prawa szkół wyższych nieakademickich (art. 51 p. 1 i 3, oraz art. 52 ustawy o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932 r.).

Program studiów oparty na programie pełnej szkoły średniej obejmuje nastędujące działy: 1) Nauki pomocnicze obejmujące filozofię, socjologię, naukę o państwie, dzieje kultury polskiej i t. p., 2) Nauki pedagogiczne, 3) Praktykę pedagogiczną, 4) Przedmioty techniczno - artystyczne. Ponadto słuchacze wybierają jakieś specjalne studium (polonistyka, socjologia, matematyka, stud. przyrodniczo-geograficzne i t. p.).

Studia trwają trzy lata, przyczem trzeci rok jest poświęcony praktyce szkolnej; przygotowaniu pracy dyplomowej.

Kształcenie kadr przyszłych Kolegów winno odbywać się właśnie w akademiach pedagogicznych, a nie w uczelniach mniej wartościowego typu. Tego typu uczelni domaga się nauczycielstwo związkowe ze względu na dobro szkoły i oświaty polskiej.

Społeczeństwo nasze powinno zrozumieć, że idzie tu o przysposobienie młodego pokolenia nauczycieli, którego poziom musi być wysoki nietylko ze względu na wymagania szkoły nowoczesnej, ale również ze względu na naszą sytuację społeczną, ze względu na sytuację polityczną, oraz ze względu na naszą przyszłość kulturalną.

W. B.

Stanisław Broda.

Plan pracy wychowawczej.

Po dwu latach pracy od czasu wprowadzenia w życie postanowień Statutu, po dwu z górą latach wejścia w życie § 31 Statutu, wracamy do zagadnienia realizacji postanowienia o opracowywaniu przez Radę Pedagogiczną projektu planu pracy wychowawczej, a wracamy do zagadnienia tego z dwu względów.

1. Obowiązujący przepis sprawiał dotąd w realizacji wiele kłopotu, wskutek braku bliższego omówienia, czy też przykładowego podania w przepisie sposobu konstruowania takiego planu, dając w wyniku bardzo różnoraki sposób jego ujęcia pod względem formy jakoteż i treści, niekoniecznie uzasadnionej względami środowiska i potrzebami danej szkoły ale wynikającej często z braku pewnego ustalonego poglądu na te sprawy. Rozumiemy i inne przyczyny obecnego stanu rzeczy pod tym wzglądem. Tkwią one bez wątpienia i w splocie warunków tworzących t.zw. „kryzys szkolny" — w warunkach zmuszających nauczyciela do troski o najliczniejsze pomieszczenie dzieci swojej szkoły, do pracy w przepełnionych klasach, do żmudnych zabiegów o najważniejsze potrzeby materialne szkoły i biednej dziatwy; tkwią one w nowości obecnego ustroju szkolnego z jego głęboką skalą przemian i w istotnej trudności samego zagadnienia.

2. Obecnie, kiedy minął już okres pewnego nowinkarstwa w zakresie planów. przeszła pierwsza fala, osłabła egzekutywa władz na tym odcinku, obecnie po pewnym już doświadczeniu, chcielibyśmy, jako odpowiedzialni za pracę swą i wypełnianie obowiązków, zorientować własną postawę wobec planu tej pracy, która jest naszą podstawową pracą zawodową.

Plan pracy wychowawczej jest dla szkoły zagadnieniem ważnym nie z punktu obowiązku egzekwowanego pewnym przepisem, ale przede wszystkim ze względu na organizację pracy wychowawczej szkoły, jej sens i celowość. Mówiąc o planie nie mamy na myśli jakiegoś porubrykowanego i wy-

pełnionego schematu, ale plan w sensie pełnej świadomości celu, środków i dróg — i świadomości organizacji pracy wychowawczej. Chodzi nam o plan, jako obraz syntezy wszystkich poczynań wychowawczych szkoły. Jako plan działania dzisiejszej szkoły musi on objąć istotę tego, co stanowi ducha nowego ustroju, musi być ostatnim ogniwem łańcucha, jaki stawić tu winno przemyślenie przepisów aż do programów włącznie, w zestawieniu z potrzebami życia. Stąd też postawę swoją oprzemy tu o przepis jako normę obowiązującą i o potrzeby życia i na tym tle rozpatrzymy w dostępnych nam ramach pojęcia podstawowe:

1) celu i zadań szkoły, 2) programu wychowania i wreszcie 3) planu pracy wychowawczej szkoły.

Sądzimy iż tą drogą zbliżymy się do interesującego nas zagadnienia i będziemy mogli w pewnym stopniu ustalić swoją wobec zagadnienia planu postawę.

Cele wychowania.

Postaramy się uprzytomnić sobie na wstępie cel naszej pracy wychowawczej. Zawiera on w sobie „implicite” program, który zawsze jest pewnego rodzaju drogą do osiągnięcia postawionego celu i w ten sposób wiąże się z planem pracy wychowawczej, który znów podaje realizację programu w konkretnych warunkach. Cel nie zawiera w sobie określenia sposobu i treści naszej pracy wychowawczej. Stąd też bez przemyślenia, bez wniknięcia w cel pracy, przejęcia się nim i przyjęcia go jako pewnej idei, nie może być mowy o rozumnym wychowywaniu. Jest to oczywiste. Stwierdzimy teraz, iż wielu z nas — mówiąc o szerszej masie nauczycieli — bardzo niejednolicie pojmuje cel swej pracy, wielu nie ma go konkretnie określonego, wreszcie pewna część wśród doraźnych potrzeb życiowych szkoły zupełnie go sobie nie uprzytamnia, często nie myśli o nim. I w tym charakterze pracy, jaką jest wychowywanie, często nie widać braków tych indywidualnie u poszczególnych nauczycieli, gdy stereotypowo spełniają w pewnym niejako systemie danej szkoły swą funkcję na dłuższym jednak odcinku pracy, objawia się brak ten w ciągłym załamywaniu się pracy szkolnej, względnie obniżaniem się poziomu wychowawczego. Wysiłek uświadomienia sobie omawianego celu jest trudny z dwojakiego względu.

1. Cel pracy wychowawczej wiąże się z pojęciem pewnego ideału człowieka jako wzoru dla dążności wychowawczych. Cel pracy wychowawczej winien zawierać określenie tego typu człowieka, do wytworzenia którego ma dążyć wychowawca. Ideału takiego nie określa i — wiemy — nie może określać przepis. Ideał takiego człowieka dla dzisiejszych czasów dopiero formuje się w złożonych procesach życia; w kry-

zysie kultury, w obecnym chaosie tworzenia się nowych systemów politycznych i społecznych, nowych form życia, nie mógł wykrystalizować ten ideał, który jest już pewną syntezą panującej kultury.

2. Istniejące przepisy dają — odnośnie celu wychowawczego — określenia na tyle ogólnie, iż wymagają one interpretacji, a ta potrzeba prowadzi z kolei rzeczy do konieczności analizy materiału przepisów szczegółowych rozrzuconych w statucie przy programach nauczania — do potrzeby wczucia się w ducha nowego ustroju szkoły i znalezienia nici przewodnich łączących te przepisy. Na tej dopiero podstawie na drodze do przemyślenia dojść można do skonkretyzowania celu pracy wychowawczej szkoły.

Nasuwa się tu uwaga, że państwa o systemach dyktatorskich jednej partii politycznej jak Z. S. R. R. i Włochy, czy ostatnio Niemcy, w bardziej określony sposób przedstawiają cele wychowawcze szkoły, organicznie związane z wypracowaną doktryną panującej partii; my pozostając w odmienym układzie stosunków mamy charakter przepisów szerszy.

Przejdziemy teraz do zanalizowania celu wychowawczego dzisiejszej szkoły. Jak wspomnieliśmy, nie znajdziemy w przepisach wyraźnego określenia ideału człowieka jako wzoru wychowawczego — znajdziemy jednak określenienie pewnych cech człowieka, urobienie których będzie celem zabiegów wychowawczych. Cechy te, to nie wynik dociekań filozoficznych, doktryn i teoryj, ale wyraz potrzeb życia indywidualnego jednostki, wyraz potrzeb życia państwowego i społecznego oraz potrzeb naszej kultury.

(c. d. n.)

Ryszard Adamczyc.

Wołyń i Polesie w liryce Wołyniaków.

„jak bochen pszeniczny takie inne tu słońce
takie swoje, znajome i krewne"
(„Wołyń" — Janczarski)

II.

Najrzeczywistsza rzeczywistość Wołynia to jego miasta. Z pozoru do siebie podobne, przy głębszym spojrzeniu różniące się ogromnie. Upodabnia je do siebie okropna architektura. Ale te zewnętrzne pozory mogą zmylić preciętnego śmiertelnika, nie zmylą poety. Lirycy nie zwracają uwagi na te ujemne strony miast wołyńskich. Wczuwają się w duszę miasta. Patrzą na nie od wewnątrz, próbują odgadnąć jego tajemnicę.

Nie widzą materialnej nędzy, lecz poddają się nastrojom, jakim ulegają. A ponieważ w każdym mieście inny ich nastrój ogarnia, stąd nie ma dwu miast do siebie podobnych w liryce wołyńsko-poleskiej. Tylko wielkie miasta są omijane przez liryków. Nie znajdują w nich widocznie pokarmu dla swych wierszy. Równe, Łuck, Kowel nie znajdują się w wierszach. Przelotnie tylko piszą o nich poeci i skarżą się na osamotnienie. Nie czują się tu swojsko. Czują się bez wyrazu w tych miastach, jak się czują chłopi poleszucy, którzy „o łęgach sianodajnych marzą" a „nie śmią dotknąć karakułów lśniących" (Janisławski). Bo poeci wołyńsko-polescy to przede wszystkim poeci przyrody, poeci wsi, lasu, pola. Jak więc Poleszucy idą „środkiem jezdni, od chodnika zdala" i czują obojętność miasta, tak poeci plączą się po mieście „smutni, pozornie — bez przyczyny, swojskości brak zapewne". Miasto wołyńskie, to w większym stylu budzi odrazę swym wyglądem i brudem. „O, cuchnących zaułków beznadziejna nędzo!" — woła poeta, patrząc na ghetto wołyńskie, spotykane w każdym mieście.

Uciekają poeci do mniejszych miast i te są dla nich tematem. Ostróg, Sarny, Kostopol mają swój wyraz, czymś mówią, pozostawiają w duszy jakieś echa, które odżywają silnie w wierszach. W poezji dopiero można zrozumieć jakieś zasadnicze różnice psychiczne, dzielące te miasteczka. Inaczej się czujemy w Ostrogu, inaczej w Sarnach, inaczej w Kostopolu, jeszcze inaczej w Krzemieńcu. Ale jakie to samopoczucie? Co składa się na te skomplikowane stany duszy? Oto pytania, które próbują znaleźć odpowiedź w wierszach liryków wołyńsko-poleskich. Najbardziej chyba jest intrygujący Ostróg, nietylko dla malarza, który tu znajduje nieprzebrane bogactwo materiału w obrazie uliczek. Można się zatopić w przeszłości, gdy ostrogski „zamek nocą się w firmamencie płucze" (Bardczak). Resztki zamku, księżyc na niebie, słowik w łozach, nawet ulice — wszystko to jest owiane mgłą przeszłości a więc czymś najbardziej nieuchwytnym. To wprowadza w duszę niepokój. Ostróg jest jakby ujęty w kleszcze odosobnienia. Z jednej strony — „Bolszewia... I cicho tam i tutaj. Granica. Chińskie mury" (Góra — Jesień w Ostrogu), a z drugiej jakby odcięcie od świata. Ostróg w ciszy, Ostróg w zapomnieniu. Wiatry przynoszą najnowsze wieści, bo gazety chyba z przed wojny można spotkać. Naturalnie hyperbola petycka, bo gazetę świeżą można codzień dostać, ale ta hyperbola to najlepsze uwydatnienie owego stanu duszy, która w Ostrogu czuje śię, jakby cofnęła się o kilkadziesiąt lat wstecz. W lecie ogarnia tu człowieka tęsknota i jakieś miłosne czekanie (wspomnienia Halszki), w jesieni niepokój i smutek. Nikt się tu z czasem nie liczy, najlepiej więc w „zieleń sadów się owinąć". Zdaje się, że nic lepszego mieszkańcy Ostroga nie ro-

bią. Jeśli Ostróg w dalszym ciągu pójdzie w takim tempie w cofaniu się wstecz, to poeta za kilka lat będzie miał jeszcze bardziej sielskie wrażenia. Nie dawno temu jeden z gości zagranicznych, bawiący przypadkiem w Ostrogu, wyraził się, że miasto ma dziwnie wiejski charakter. Poeci wołyńscy potwierdzają to trafne spostrzeżenie.

Drugie wielce charakterystyczne miasteczko Kostopol znalazło również swoje odzwierciedlenie w poezji. Zagubione w piaskach, robi wrażenie wiecznie łaknącego deszczu. I dlatego poecie przedstawiają się „ulice jak krowy, nabrzmiałe piaskiem, jak mlekiem" (Bardczak). Krzyczące nocą syreny tartaków to głos rozpaczy, wołający o zieleń lub śmierć. Jeśli Kostopolowi brak zieleni, brak przyrody, która jakby na urąganie ciasnym wieńcem objęła miasteczko, ale nie dopuściła do wnętrza ani okruszyny, to w Sarnach inna tragedia, tragedia przyrody, którą miasto ujęło w geometrię domów (Sarny — Strona poleska: Bardczak). Duszą się sosny, nie mogąc wrócić do ostępów leśnych i zapachem się siana nasycić. W Kostopolu poeta żałował miasta, że się dusić musi w piasku, tu żałuje przyrodę, że ją tak bezwzględnie wyrwano. Ostróg przeżywa tragedię osamotnienia, Kostopol tragedję posuchy wiecznej, a Sarny tragedię przyrody, w którą się wdarły. Najprawdopodobniej nie doznaliby takich uczuć poeci, gdyby te trzy miasta miały dobre połączenia szosowe i kolejowe, dobre bruki i chodniki. Trzy miasta niosą jedno dominujące uczucie, uczucie smutku i tęsknoty. Podobne uczucie ogarnia poetę, gdy staje na szczycie góry Bony w Krzemieńcu. Nawet w tym mieście, które tak bawi oczy karkołomnością swych uliczek, pomysłowością domków, czuje poeta ogarniający go smutek. Smutek jest drugą dominującą nutą w poezji wołyniaków obok nudy. Smutne są rzeki Wołynia, smutna jest przyroda, smutne są miasta i miasteczka. Im większe miasto, tym większy smutek. Dopiero na wsi odczuwa poeta radość, powrót jurności życia. Smutek zagłusza także Janowa Dolina, bo miejsce jego zajmuje świadomość trudu człowieczego. Tu dopiero, w obliczu twardej rzeczywistości bazaltowej, opadają smutki i żałosne westchnienia, bo „tu stać nie wolno, lecz naprzód iść" (Rytm o Janowej Dolinie — Bardczak). Dopiero walący młotem w bazalt robotnik wraca poecie świadomość bytu. Wprawdzie w Ostrogu umiał poeta także otrząsać się z historyczno-romantycznych nastrojów i „z czasem iść naprzód ale go nie mijać", ale to był zryw, który nie dawał realnych wyników. W Janowej Dolinie, dopiero w obliczu twardego zmagania się człowieka z wnętrzem ziemi poeta odrzuca precz swoje troski i tęsknoty. Bo smutek i tęsknota to wynik bezczynności a praca i zajęcie daje dopiero zadowolenie i radość. Poeci wołyńscy staliby się napewno poetami nowoczesności i postępu, gdyby widzieli dookoła siebie

ruch i życie. Poeci jednak nie są od tego, by budzić do pracy lub do darmowania. Mają wrażliwe dusze, które reagują na każdą rzeczywistość i dlatego tacy są poeci, jaka jest rzeczywistość. Jeśli w wierszach rozbrzmiewa smutek, to dlatego, że smutna jest rzeczywistość. Dlaczego Jacek Maria Orlik jest poetą smutku? Bo jest dzieckiem Polesia, które chyba jest najsmutniejszą krainą w Polsce. Wprawdzie smutek znajdujemy i w poezji wielu innych narodów i u poetów, którzy mieszkają w miastach wielkich, którzy mają pod stopami bruk dobry, ale to tylko może nas doprowadzić do wniosku, że i tam są przyczyny do smutku.

Mało również interesuje się poezja samą wsią, raczej przyrodą otaczającą. Prawie nic nie mówią nam poeci o życiu wsi wołyńskiej i poleskiej, choć postawili sobie za cel główny wyśpiewać zadumę twarzy chłopa wołyńskiego. Tylko Jacek Maria Orlik mówi coś nie coś o wsi poleskiej, odciętej od świata. Poza tym ogólniki o nędzy, o chatach krytych słomą, o suchotniczym kaszlu. Nie mówi się nic o pragnieniach chłopa, o jego duszy. Spotkać można czasami wiersze o chłopach w mieście, gdy poszukują pracy. Są wtedy nieswoi w murach miejskich, trzymają się zdaia od chodnika miejskiego i zachowują się pokornie. Poezja wołyńska dotarła do przyrody, nie dotarła do duszy chłopskiej.

Przyroda wołyńska to najwdzięczniejszy temat liryki, która w niej się zatapia i upaja. Liryka wołyńska to w 90% liryka przyrody. Cała gama uczuć dźwięczy w wierszach, uczuć zresztą znanych, nieraz już opisywanych a mimo to ciągle nowych, ciągle świeżych, bo je przeżywa każde nowe pokolenie. Jak niezniszczalna jest przyroda, choć ciągle wszystko się w niej zmienia, tak niezniszczalne są uczucia ludzkie, choć ustawicznie rodzą się i obumierają. Przyroda i uczucia ludzkie mają jakąś współzależność i podobieństwo. Przyroda jest potężnym źródłem wzruszeń w ciągu wieków, wzruszeń czystych. W miastach mają ludzie także wzruszenia ale są one bardzo sztuczne, przynoszą niepokój. Wzruszenia przyrody dają ukojenie. Nawet smutek na tle przyrody, tak zresztą częsty u poetów jest inny od smutku w mieście. Może być człowiekowi smutno w lesie, nad rzeką, ale to smutek niegroźny. W mieście smutek może przejść w melancholię. Smutku dużo niesie poecie Wołyń, ale jakże ten smutek cichy. Rzeki Wołynia są smutne. Czy dlatego, że wolno płyną? Zapewne górskie potoki weselej płyną, raźniej się robi na duszy. Smutek to naogół nieszkodliwy dla duszy, skoro poeta z przekorą sobie właściwą będzie się pytał wiatru, miłego przybłędy dlaczego płacze.

Inaczej jest na północnym Wołyniu, krajobrazowo przechodzącym już w Polesie. Między południem Wołynia a północą ogromna różnica. Wyraża się to nietylko w krajobrazie, nietylko w usposobieniu ludzi, ale także w pieśniach ludu,

nawet w nazwach miejscowości. Pieśń południa wołyńskiego jest ogromnie wesoła, nieraz rytmem do krakowiaczka się zbliżająca, pieśń Polesia jest powolna, smutna, zawodząca. Cóż więc dziwnego, że poeta tych stron, Kostopolszczyzny, jest poetą smutku? Słyszy we wsiach dalekich smętny śpiew. Wsie głuche, zabite deskami od świata, oddalone o 20 mil od stacji kolejowej, rodzą tęsknoty, nienasycone nigdy pragnienia, na które jedynym lekarstwem jest uświadomienie sobie odległości od najbliższej stacji i tej prawdy wiekuistej, że na świecie wszędzie pustka, bo „pustka jest niczyja".

Bardziej wyraziście rysuje się w liryce wołyńskiej radość odczuwania przyrody. Rozpiętość tego uczucia jest ogromna, od małej radości, która zieleni się ledwo w sercu na wiosnę aż do żachnięcia się bujnością przyrody. Radość przynosi poecie najprostsze zjawisko, najprostsze zetknięcie z przyrodą. Raduje się, gdy wraca przez pola po koniczynie, na klepisku, gdzie „radość mknie w rytmie najprędszym", z powodu świecącego słońca, z powodu zapachu odurzającego wszystkich woni, jakimi bije ziemia. Czereśnie kwitnące mogą przyprawić o słodki zawrót głowy, a znalezione gniazdko czajek przynosi niekłamane szczęście.

Bujność przyrody wołyńskiej każe się poecie zanurzyć po uszy w zieleń, słońce i zapomnieć o wielkim świecie. Jest to albo pragnienie:

„W rozszalałej twej płodności chciałbym utonąć" — woła Janczarski, rozglądając się, jak wszystko pnie się ku słońcu, albo poeta ucieka w łąki i zdaje mu się wtedy, że zatrzaskuje drzwi za sobą i czuje się pełen ogromnego szczęścia. Schowane w chmielu wioski jak w pajęczynie rodzą pragnienie zaszycia się razem z nimi. Płynąca w dal rzeka pociąga w szeroki świat i każde inne zjawisko przyrody inne rodzi pragnienia, nieraz sprzeczne z sobą.

(c. d. n.)

Władysław Mytkowski.

Pomyślmy o jutrze naszych najdroższych.

(Artykuł dyskusyjny).

Z chwilą, gdy rzeszom państwowych pracowników umysłowych poczęto obcinać płacę, tysiące ludzi ogarnął zrozumiały niepokój o byt i przyszłość ich rodzin.

Niepokój ten ogarnął zwłaszcza nauczycielstwo szkół powszechnych, w olbrzymiej swej większości pracujące na wsi.

Czytaliśmy w prasie codziennej i periodycznej liczne artykuły wyświetlające i uzasadniające krzywdę tysięcy naszych Koleżanek i Kolegów, że „ucząc cudze dzieci będą

zmuszeni patrzeć z bólem serca na nieuctwo własnych", gdyż skromne wynagrodzenie, pozwalające tylko na wegetację, nie da możności na utrzymanie dzieci w szkole średniej lub wyższej, w odległym nieraz mieście.

Pomimo licznych głosów, wołających o sprawiedliwość społeczną, dotychczas na lepsze nic się nie zanosi i nie łudźmy się nadzieją, że wkrótce się zmieni.

Czas płynie! Wielu z pośród nas, staczając heroiczną walkę każdego pierwszego z nagromadzonymi potrzebami, kształci jednak swe dzieci, a wielu uległo nie wytrzymując naporu stale wzrastających potrzeb.

Niejedna matka i ojciec, z wyraźną szkodą dla swego zdrowia, często odejmuje sobie od ust, niejednokrotnie odmawia sobie najniezbędniejszej rzeczy, by w ten sposób zaoszczędzony grosz posłać uczącemu się dziecku. Bo i cóż może być dla rodziców droższego nad troskę o zapewnienie bytu własnemu dziecku? Nauczyciel przecież nie może wyposażyć swoje dzieci w ziemię, bo jej nie ma, musi więc zapewnić im jakąś egzystencję w inny sposób; musi im dać w pewnym kierunku i w pewnym stopniu wykształcenie. A wykształcenie dziecka w dzisiejszych czasach u nas kosztuje dosyć słono. Najlepiej chyba wiedzą o tym ci z pośród nas, którzy dzieci swe w szkołach utrzymują. Naprawdę trzeba nieraz podziwiać jak niektórzy z nas z prawdziwym zaparciem się siebie prowadzą zaciętą walkę o egzystencję.

Młodzi patrzą na to z podziwem i trwogą, bo wkrótce i na nich przyjdzie kolej i ich czeka to zmaganie się z losem. Więc myślą sobie, czy będą jeszcze na tyle silni, by zdać ten czekający ich egzamin życiowy, czy nie padną, mając już nerwy i tak przedwcześnie stargane pracą szkolną? Gdyby to można było zaoszczędzić jakiś grosz?...

Lecz niestety! Nasze pobory dzisiaj są tak skąpe, że o zaoszczędzeniu większej gotówki, potrzebnej ewentualnie w przyszłości na kształcenie dzieci, mowy być nie może! A przecież zawód nasz nauczycielski jest najcięższy z pośród wszystkich innych zawodów pracy umysłowej. Tyle z pośród nas odchodzi co roku ku wieczności, tyle pozostawia sierot bez zapewnienia im przyszłości! Myśl o tym często niejednemu z nas spędza sen z powiek.

Czy nie należaby nam zastanowić się poważnie nad obmyśleniem środka i sposobu przyjścia z pomocą, chociaż częściową, młodzieży i rodzicom naszej społeczności nauczycielskiej?

Organizacja nasza posiada wprawdzie kasy samopomocowe, lecz te zdolne są nieść niewielką pomoc tylko doraźnie; zresztą i kasy nie wszędzie istnieją. Bursa w Domu Związkowym w Warszawie też nie wszystkich może zadowolić.

Chcąc przyjść z pomocą szerszemu ogółowi naszych

Koleżanek i Kolegów, należałoby stworzyć przy naszym Związku „Fundusz stypendialny”, którego zadaniem byłoby niesienie pomocy młodzieży uczącej się w szkołach średnich i wyższych.

Zdaniem moim fundusz taki należałoby tworzyć przy Zarządach Okręgów; a to w celu szybszej i łatwiejszej operacji przy dysponowaniu gotówką. „Fundusz stypendialny” musiałby powstać z drobnych składek miesięcznych, specjalnie na ten cel przeznaczonych. O wysokości składki miesięcznej, obciążającej każdego członka, narazie nie mogę się wypowiedzieć. Jestem jednak za składką minimalną. Dla przykładu powiem tylko, że gdyby składka miesięczna od każdego członka wynosiła chociażby tylko 10 groszy, to i tak po pewnym czasie zebrałby się znaczny grosz, pozwalający na udzielenie niejednemu dziecku potrzebnej pomocy.

Nauczycielstwo polskie jest tak ofiarne, tyle stale daje na różnego rodzaju składki, że w tym chaosie składek (że się tak wyrażę) zapomina o własnych kłopotach.

Gdy omawianą w niniejszym artykule sprawę funduszu stypendialnego poruszyłem na zebraniu Ogniska, wszyscy zgodnie orzekli, że myśl jest dobra, godna jaknajszybszego zrealizowania.

Jeżeli większość Koleżanek i Kolegów będzie również tego zdania, proszę o wypowiedzenie się w tej sprawie i proszę o odpowiedź w następujących kwestiach:

1) Czy „fundusz stypendialny” należy tworzyć przy Zarządzie Głównym, czy przy Zarządach Okręgów?

2) Czy wszyscy członkowie Z. N. P. mają należeć do kasy „funduszu stypendialnego”, czy też chętni?

3) Jak wysoka ma być składka miesięczna od każdego członka?

4) Kiedy należy przystąpić do realizowania projektu i tp.?

Oprócz pytań wysuniętych przeze mnie mogą się nasunąć niejednemu z Czytelników szereg innych, które również należałoby poruszyć i omówić.

Co się tyczy wpłacania składek, to kol. kol. Przew. Wydz. Finans. przy Ogniskach zbieraliby je wraz z innymi i na odpowiednie konto P. K. O. wpłacali.

Sprawy dysponowania „funduszem stypendialnym” nie poruszam rozmyślnie, gdyż przy ewentualnym przystąpieniu do realizowania projektu, należałoby opracować specjalny statut.

W poruszonej sprawie mogłyby też poszczególne Ogniska wypowiedzieć się na swych zebraniach i odpowiednie uchwały przesłać do Zarządu Głównego, względnie do Zarządu Okręgu.

Jestem przekonany, że stworzenie przy naszym Związku omawianego w niniejszym artykule „funduszu stypendialnego” znacznie przysporzy nam członków z pośród tych nauczycieli, którzy z różnych względów dotychczas do naszej Organizacji nie należą.

KRONIKA ZWIĄZKOWA

Ognisko w Bereznem ma własny lokal.

Z pojawieniem sie w Głosie Naucz. ostrzeżenia przeciw tym płatnikom, którzy pobierali za wypłatę poborów na własną korzyć, odczytaliśmy to ostrzeżenie na walnym zebraniu Ogniska i zapytaliśmy płatnika dotychczasowego, czy będzie skłonny wypłacać nadal pobory bez wynagrodzenia dla siebie. Wobec negatywnej odpowiedzi wybraliśmy innego płatnika. P. Inspektor Szkolny zalecił powtórzyć ten wybór na konferencji rejonowej. Po uskutecznieniu tego, Zarząd Ogniska postanowił wprowadzić wzamian wynagrodzenia dla płatnika opłatę na cel wynajęcia własnego lokalu w wysokości: od XI st. sł. 20 gr., od X st. sł. 30 gr., od IX st. sł. 40 gr., od VIII st. sł. 50 gr. Po przeprowadzeniu tego wniosku przez walne zebranie wynajęiiśmy własny lokal, z którego mogą korzystać związkowcy nawet w razie potrzeby przenocowania. Za wypłatę poborów za religię pobiera obecny płatnik kol. Skowroński dobrowolne datki na rzecz Tow. Pop. Bud. Szkół Powsz. Uważamy, że w podobny sposób możnaby w niejednym Ognisku uzyskać fundusze na wynajęcie własnego lokalu i dlatego prosimy wzmiankę o tym zamieścić w Głosie Nauczycielstwa Wołyńskiego.

Przew. Wydz. Org. Prezes
(—) Piotrowski *(—) Al. Skowroński*

WYKAZ

zapomóg udzielonych przez Wydział Samopomocy Zarządu Głównego Z. N. P. w miesięcu październiku 1936 r.

Z Funduszu Samopomocy Leczniczej:

1	koledze	z Ogniska	Boremel . . .	100.— zł.
1	„	„	Sarny	50.— „
1	„	„	Poddębce . . .	50.— „
1	koleżance	„	Łuck	40.— „
1	„	„	Kostopol . . .	60.— „
			Razem .	300.— zł.

„Co mi daje Związek?"

Opinia społeczna dostrzega coraz wyraźniej działalność społeczno-zawodową Związku Nauczycielstwa Polskiego, natomiast mniej jest obeznana z wewnętrzną, humanitnrną jego działalnością. Pięćdziesięciotysięczua gromada nauczycielstwa, zrzeszona w Z. N. P. płaci co miesiąc około 70 groszy od pojedyńczego członka na samopomoce, między innymi—leczniczą. Jest to szczytny wyraz koleżeńskiej solidarności i istot-

nej miłości bliźniego. Z pomocy tej n. p. w pierwszym półroczu b. r. korzystało 355 osób. Zapomóg udzielono na ogólną sumę 20.815,18 zł. Niejedna nauczycielka ukoiła rozstrojene nerwy w Sanatorium Związku N. P. w Krynicy, niejedna zaleczyła na pewien czas zżarte gruźlicą płuca, lub uratowała swe życie dzięki transfuzji krwi lub kosztem zabiegów chirurgicznych.

Nie zawsze jednak wiedza medyczna i chirurgiczna jest w stanie uratować czyjeś istnienie. Po długotrwałej kuracji, gdy nastaje śmierć jedynego żywiciela rodziny, Skarb Państwa wypłaca pensję za kwartał pośmiertny, ale to nie zawsze wystarczy na pokrycie długów, koszty pogrzebu i t. p. I tu znowuż Z. N. P. wypłaca w kwotach od 250 do 2000 zł. zależnie od lat przynależności do organizacji oraz stanu rodzinnego zmarłego — zapomogę pośmiertną. W I półr. 1936 r. wypłacono zasiłki 101 osobom na ogólną sumę zł. 66.543,68 zł. Jednorazowa ta zapomoga nie zabezpieczy bytu wdowy i sierot, a stąd, jeżeli renta wdowia i sieroca nie przekracza w ogólnej sumie 80 zł. — Związek N. P. wypłaca stałą miesięczną zapomogę. W roku 1936 korzysta z niej 258 osób. Jednocześnie Sekcja Wdów i Sierot troszczy się o los pozostałych po swych członkach dzieciach, kierując je do szkół, burs i internatów. W sanatorium dziecinnym w Busku-Górce Związek N. P. opłaca jedno łóżko.

Niosąc pomoc chorym, zastępując opiekuna sierotom, Związek N. P. nie zapomina o innych ofiarach losu. Ludzie są ludźmi. Nie jeden nauczyciel z różnych powodów nie złoży drugiego t. zw. egzaminu praktycznego, niejeden straci posadę przed nabyciem praw do emerytury. Związek N. P. wypłaca w takich wypadkach odprawy od 300 do 1000 złotych. Odpraw takich w roku 1936 wypłacono 71 osobom na ogólną sumę 22.500.00 zł.

Przy Wydziale Samopomocy Z. N. P. istnieje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy. Zarejestrowało ono w pierwszym półroczu 1936 r. 155 osób, otrzymało zgłoszeń na posadę 182 osób.

Ta wewnętrzna, a jeśli chodzi o pośrednictwo pracy — i społeczna działalność Z.N.P. jest dowodem wysokiego uspołecznia i solidaryzmu koleżeńskiego nauczycielstwa. *P. A. O.*

Ładna i pożyteczna książka.

Leży przede mną ciekawa książka, którą przeczytałem jednym tchem. Jest to *książka wydana przez Instytut Bałtycki w Toruniu pod redakcją p. Józefa Borowika.* Temat bardzo aktualny, bardzo ciekawie opracowany *„Światopogląd morski”.* Polska, która dawniej od morza stroniła, jako że rzeczą szlachty było na koniu z pogany harcować, nie jakąś „miarą i wagą się bawić”, nie po chwiejnym pokładzie morskim chadzać, ta Polska w obecnym czasie coraz więcej morzem się interesuje, ba co więcej, upatruje swe przyszłe powodzenie, rozwój i dobrobyt ogólny w dobrym rozwiązaniu sprawy morskiej.

Jeśli zaglądniemy do wspomnianej książki, zobaczymy ogrom, jakżeż

ciekawego materiału. Oto praca prof. U. J. K. *Bujaka Franciszka* o kulturach morskich i lądowych. W pracy tej daje nam autor przegląd dziejów kultury, ujmując je ze strony takiego czynnika jakim jest morze. Ostatni rozdział tej pracy *„navigare necesse est"* kończy autor następująco: „..Polska potrafi prowadzić pomyślną politykę wschodnią jedynie tylko wtedy, jeżeli się zdobędzie na silną i konsekwentną politykę bałtycką". Nam, siedzącym i pracującym na wschodnich skrawkach Rzeczypospolitej, nieobojętną jest więc sprawa morska. Ona bowiem decydować będzie o wschodzie Polski i jej polityki wschodniej wogóle.

Konsekwentnie też postąpił Instytut Bałtycki, dając nam w tej ciekawej książce następne rozdziały. *Widajewicz* w rozprawie *„Słowianie zachodni na Bałtyku"* rozwija przed nami te zamierzchłe dzieje, gdy nad naszym morzem siedzieli Obodryci, Weleci, Pomorzanie, ludy dawno już wymarłe, a potem przychodzi do zjawienia się Polski nad Bałtykiem, do czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Niezmiernie pouczająca jest praca *prof. Kazimierza Tymienieckiego p. t. „Dziejowy stosunek Polaków do morza"*. W pracy tej widzimy wszystkie usiłowania Polski do osiągnięcia odpowiedniego stanowiska nad Bałtykiem, widzimy błędy popełnione przez naszych przodków, którzy niejednokrotnie zagadnienie morskie bagatelizowali. W pracy tej mamy poprostu skrót historii polskiej, gdyż wiele problemów autor omawia. *Prof. U. J. Wacław Konopczyński,* znany ze swych prac historycznych o stosunku Polski do Szwecji, pisze pracę *„Kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe w czasach nowożytnych"*. I tu znowu zapoznajemy się z naszą historią, ale na szerokim tle międzynarodowym, od czasów najdawniejszych do nam współczesnych. Kapitalną jest praca *prof. U. Pozn. Zygmunta Wojciechowskiego: „Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski"*. Mamy tu przegląd rozwoju terytorialnego nietylko Prus, ale całej Rzeczypospolitej w jej rozwoju dziejowym. Szereg mapek ilustruje tę ciekawą i bardzo sumienną pracę. Mapki te wprowadzają nas opłycznie w pojęcie wielkości Polski, wielkości uzależnionej stale z dostępem do morza. „Dzieje rozwoju terytorialnego Polski" pouczają dosadnie, jakie następstwa zdolna jest wywołać utrata rzek, które stanowią kręgosłup osadniczy danego narodu. Inne prace: *Stelmachowskiej: „Stosunek Kaszub do Polski", K. Stołyhwy", „Zagadnienie rasy nordycznej w nauce i polityce", B. Dybowskiego: „Żywioł morski w twórczości Józefa Conrada"* dotyczą rzeczy specjalnych. Natomiast o znaczeniu morza dla Polski współczesnej wprowadzają nas prace: *W. Kamienieckiego „Polska nad Bałtykiem"*, gdzie autor ujmuje zagadnienia prawne Bałtyku po wielkiej wojnie. Praca *Cz. Klarnera: „Śląsk i Pomorze jako symbole naszej niezależności"* ujmuje stosunek tych dwu prowincji polskich do siebie i do całości zagadnień gospodarczych państwa Z ruchami handlowymi, prócz poprzedniej pracy, zaznajamia nas *W. Olszewicz,* omawiając *„Węgiel i morze"*. Z zagadnieniami geograficznymi zapoznaje nas *Bohdan Zaborski*, mówiąc o zarysie morfologii północnych Kaszub, zaś *prof. Jan Nowak* wprowadza nas w przeszłość geologiczną Bałtyku.

Naturalnie nie jestem w możności szerzej omówić tę ciekawą i pożyteczną książkę na łamach Głosu, gdyż miejsca po temu brak. Chciałem tylko zwrócić uwagę na nią tych Kol. Kol, którzy zagadnieniem tym interesują się con amore, oraz tych wszystkich, którzy uczą geografii w klasie V i VII szkoły powszechnej, oraz w szkole średniej. Książka ta zdaniem mym winna się znaleźć w ręku każdego nauczyciela geografa i historyka. Będzie miał w niej wiele mareriału pomocniczego, opartego na faktach udostępnionych przez specjalistów poszczególnych zagadnień. Cena stosunkowo niska książki tej, zawierającej 390 stron druku, 12 mapek, 35 tabel, 11 wykresów i 6 ilustracyj — 10 złotych, umożliwia nabycie jej, jeśli nie przez każdego poszczególnego nauczyciela, to bodaj dla bibliotek nauczycielskich szkół przynajmniej wyżej zorganizowanych. Jasnym jest, że i biblioteki Związkowe nie mogą się bez niej obejść. Sprowadzając tę książkę przez Zarząd Wołyńskiego Okręgu Z. N. P. uzyskają Kol. Kol. znaczne zniżki.

J. H

RADIO W SZKOLE POWSZECHNEJ WYCHOWUJE, UCZY, BAWI.

Radio zwycięsko wkracza w każdą dziedzinę, w każdy kącik życia. Żc cieszy się ono zasłużonym uznaniem wśród dziatwy szkolnej — ogólnie jest to wiadomem. Ale ile w kierunku popularyzacji radia w szkolnictwie zdziałać może celowa inicjatywa? — o tym przekonać może dopiero wizyta w Szkole Powszechnej Nr. 159 im. Księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego w Warszawie na Powązkach, przy ul. Elbląskiej Nr. 51.

Jest to racjonalnie zradiofonizowana szkoła powszechna, przy czym radio tam stosowane jest i jako środek pedagogiczny i jako skuteczna pomoc naukowa i wreszcie jako miła, kulturalna i pożyteczna rozrywka dla dzieci.

Szkoła Powszechna Nr.. 159 już przed 7-miu laty szczycić się mogła specjalną salą radiową. Dawała ona jednak możliwość korzystania z radia nikłej stosunkowo grupie dzieci.

Z początkiem roku szkolnego 1935/36 szkoła została zradiofonizowana w sposób najbardziej nowoczesny.

Z groszowych składek zainstalowano w gabinecie kierownika szkoły aparaturę odbiorczo-nadawczą z 50-cio watowym wzmacniaczem i mikrofonem. Przy pomocy tej aparatury odbierane są audycje dla młodzieży szkolnej oraz nadawana bywa muzyka z płyt.

Poza centralną stacją, na korytarzach szkoły zainstalowane są 2 wielkie elektrodynamiczne głośniki, a ponadto każda klasa również ma swój głośnik.

Radiofonizacja szkoły dała kapitalne wyniki.

Radio jako środek pedagogiczny i wychowawczy, wprowadziło karność i subordynację.

Jako pomoc naukowa, radio oddaje również cenne usługi. Nauczyciel mówi o Mickiewiczu, a głośnik w klasie w chwilę po tym ilustrnje wykład recytacją Ortyma „Ody do młodości". Zapoznają się dzieci z Chopinem i jego dziełami, a głośnik gra z płyty ten czy inny nieśmiertelny twór mistrza tonów. Znajduje to zastosowanie w starszych klasach, Dla milusińskich są na płytach bajeczki: „Grzybki i strach" w wykonaniu Fogga, „Czerwony Kapturek", „Krasnoludki", „Trzy świnki", „Pan kotek był chory", „Konik polny i mrówka" i t. p.

Największą jednak atrakcję stanowią dla dzieci codzienne audycje Polskiego Radia dla szkół.

KOLEDZY — OPIEKUNOWIE SPÓŁDZIELNI SZKOLNYCH

znajdą wydatną pomoc w wydawanym przez „Społem" Związek Spółdzielni Spożywców R. P. przewodniku instrukcyjnym dla spółdzielni uczniowskich

p. t. „Młody spółdzielca"

Miesięcznik ten zamieszcza sprawozdania i doświadczenia z prac spółdzielni uczniowskich, zawiera obszerny dział praktyki w zakresie prac społeczno-wychowawczych, organizacyjnych i gospodarczych, inscenizację, obrazki i wiersze na obchody Dnia Oszczędności i Spółnzielczości.

Prenumerata roczna wynosi 2 złote. Konto P. K. O. Nr. 8760. Adres: Warszawa, ul. Grażyny 13.

MŁODY ZAWODOWIEC

Przed rokiem Związek Nauczycielstwa Polskiego zaczął wydawać *„Młodego Zawodowca", tygodnik,* który jest od paru miesięcy uznany przez Ministerstwo W. R. i O. P. za pismo dozwolone. W ostatnich numerach „Młodego Zawodowca", biorąc pobieżnie, mamy opracowane następujące tematy: Jak ustalono wielkość metra. Życiorys Galileusza. XI Igrzyska Olimpijskie. Gordon Bennett. Opis Wystawy Przemysłu Metalowego, Elektrotechniki i Lotnictwa. Nasze lotnictwo pasażerskie i jego rola gospodarcza. Twardość ciał i sposób mierzenia twardości stali. Wirowiec. Spółdzielczość a młodzież. Laboratoryjne ważenie ciał. Życiorys Newtona Dźwigi do podnoszenia wielkich ciężarów. Życiorys Marii Skłodowskiej Curie. Co to są ubezpieczenia społeczne. Samochody olbrzymy. Tlen i jego zastosowanie. Łączenie metali przez stapianie. Wyrób tlenu i innych gazów z powietrza. Ochrona wzroku przy spawaniu. Mierzenie temperatury na odległość (pirometry). Najwyższe temperatury. Para z głębi ziemi. Ujarzmiony wybuch. Spalanie powietrza i dobywanie zeń kwasu azotowego. Lotnisko myśliwskie. Co to jest kaloria i co ona kosztuje. Pranie wyrobów wełnianych. Akumulatory kwaśne i zasadowe. Ochrona przed szkodliwym działaniem kwasów. Ciekawe przykłady rozszerzania się ciał pod wpływem ciepła. Jak podróżują Amerykanie. Jak urządzić pralnię w domu. Trzęsienia ziemi. Wyrób tubek z miękkich metali. Polski węgiel i jego rola w gospodarce narodowej. Orzeźwiające napoje gazowe. O grzeczności i dobrym wychowaniu. Sztuczny wyrób lodu. Sód i potas najlżejsze i palne metale. Nitowanie kotłów. Księżyc ziemi. Rozszerzanie się gazów pod wpływem ciepła. Kopalnia soli w Wieliczce. W pięknym szybie. Ciechocinek. Rola Śląska w naszym eksporcie. Perły i korale. Samodziały. Znaczenie soli kuchennej dla organizmu ludzkiego. Zachowanie się wody w czasie zamarzania. Poczta pneumatyczna. Wynalazki w gospodarstwie domowym. Najtwardsze minerały i ich zastosowanie w przemyśle. Trwały notes z angielskiej tektury. Popielniczka z tektury lub blachy. Poza tym są w „Młodym Zawodowcu", stałe działy, jak powieść p. t. „Bronek Grzędziak" — świetnego polskiego pisarza F. A. Ossendowskiego, felietony literackie Janusza Meissnera i innych, recenzje najnowszych książek dla młodzieży, kolumna dla dziewcząt, sport, wiadomości radiowe, rozrywki umysłowe, nowiny techniczne i t. p.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 60 gr., półrocznie — 3 zł., rocznie — 5 zł. 50 gr. Prenumeratę przyjmuje Zarz. Gł. Z. N. P. Konto P. K. O. Nr. 435.